

**LATO**  
W DOBRYM  
TOWARZYSTWIE

# WAKACJE ZE ZWIERZĘTAMI

*Od gapienia się do współbycia*



Czas i miejsce wakacji wybierałem zawsze w taki sposób, żeby móc podglądać zwierzęta. Dotyczyło to również krótszych wyjazdów na wykłady i konferencje – planowałem je tak, żeby być jak najbliżej ogrodów zoologicznych lub rezerwatów przyrody.

## JERZY AXER

**C**zas w życiu dzieliłem najpierw nieświadomie, a od kiedy nauczyłem się łaciny – świadomie, na *otium* i *negotium*. *Negotium* to zatrudnienie, za które mi płacą, *otium* – to te, które podejmują dla przyjemności. Taki podział bywa kłopotliwy, bo zdarza się, że praca zawodowa sprawia przyjemność. Do sfery *otium* zaliczałem zawsze wszystkie kontakty ze zwierzętami, dlatego nie zostałem zawodowym biologiem ani nawet dozorcą w ogrodzie zoologicznym.

**Nasz przyjaciel – Pan Pawian.**  
Na sąsiedniej stronie: **koczkodan,**  
**przywódca stada, rozmyśla.**



**Prof. Jerzy Axer** – filolog klasyczny i kulturoznawca, organizator interdyscyplinarnego środowiska badawczego (dziekan Wydziału Artes Liberales Uniwersytetu Warszawskiego) oraz eksperymentalnych form kształcenia (m.in. Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych).



Mam za to 40-letni staż w zakresie obserwacji ptaków. Wprawdzie moja lista w Polsce jest drugoligowa – 216 gatunków – ale w latach 70. XX w., kiedy pisałem ekspertyzę w celu założenia rezerwatu dla ptactwa wodno-błotnego w Raszynie pod Warszawą, zrobiła (wraz z tytułem „dr hab.”, ale bez informacji, że to tytuł z zakresu filologii klasycznej) odpowiednie wrażenie.

Dzisiaj jednak, kiedy oglądanie ptaków stało się powszechne, nie ma się już czym chwalić. Bardziej oryginalne są moje doświadczenia będące wynikiem ok. 2500 godzin spędzonych w ogrodach zoologicznych. W ciągu z górą 60 lat odwiedziłem około 70 ogrodów zoologicznych i wielkich akwariów, z których większość zwiedzałem po kilka, a nawet po kilkanaście razy w różnych czasach; w warszawskim ogrodzie znam oczywiście każdy kamień.

## Zoo jako przestrzeń dialogu

Należę do pokolenia, które do późnej dojrzałości żyło w systemie sowieckim

sztucznie podtrzymującym w naszej części Europy XIX-wieczne hasła walki człowieka z przyrodą. Ruchy proekologiczne były u nas praktycznie nieobecne. Marzenia takie jak moje karmiły się światem lektur i wyobraźni, historią Mowgliego wychowanego w wilczej norze, pragnieniem dopomożenia Doktorowi Dolittle w przeszmuglowaniu foki Zofii z cyrku do morza.

Chęć rozmawiania ze zwierzętami była moim najwcześniejszym – i pozostała najsilniejszym – pragnieniem. Doktor Dolittle, którego poznałem z głośnej lektury Matki, zanim nauczyłem się czytać, stał się od razu niedościgłym wzorem. Rozbudził nadzieję, że można rozumieć, co mówią zwierzęta, i wierzę w to, że można zostać przez nie zaakceptowanym.

Odkąd pamiętam, starałem się, jak mogłem, o nawiązanie takiego kontaktu. Ogrody zoologiczne wydawały mi się bramą do zaczarowanego Królestwa Zwierząt. Były w świecie zewnętrznym odpowiednikiem Domu. Najpierw był to Ogród Zoologiczny w Łodzi, gdzie mieszkałem do czwartego roku życia,

a potem warszawski Ogród Zoologiczny, którym zarządzał dobrotliwy monarcha Doktor Jan Żabiński, w mojej dziecięcej wyobraźni brat bliźniak Doktora Dolittle. Ogrody zoologiczne nigdy nie przestały mnie fascynować. Wbrew opiniom wielu widzę w nich nie więzienia dla zwierząt, lecz przestrzeń publiczną, w której nasza kultura zdaje jeden z najważniejszych testów – test na dojrzałość społeczności miasta do odpowiedzialnych i niepozabawionych empatii relacji ze zwierzętami.

## Skała pawianów

Zmiany stosunku między ludźmi a zwierzętami w zoo widać zwłaszcza, kiedy obserwujemy tzw. skałę pawianów. W każdym dużym ogrodzie zoologicznym istnieje dziś ekspozycja pozwalająca oglądać stado tych małp. Zwykle jest to duża konstrukcja zbudowana z kamiennych bloków spajanych wapnem – osypana żwirem i drobnymi kamyczkami, naśladuje zwietrzałe skały afrykańskiej wyżyny. Dekoracje uzupełniają żelazne słupy, liny, sztuczne źródła, system korytarzy i komór prowadzi w głąb kon-

strukcji. Gromada pawianów zamieszkująca taką skałę może w tych warunkach tworzyć strukturę społeczną o złożonej hierarchii, jeśli konstrukcja jest wystarczająco rozbudowana (najlepszą widziałem w Madrycie). Wyodrębnia się kilka grup rodzinnych, których współżycie reguluje złożony kodeks relacji społecznych.

Jeżeli skała pawianów jest dobrze zaprojektowana, możemy mieć wgląd w życie małpiego społeczeństwa. Coraz więcej ludzi przychodzi w to miejsce z nadzieją podpatrzenia stosunków między matką i dzieckiem, mężem i żoną, przełożonym i podwładnym. Coraz mniej osób drażni zwierzęta i głupio z nich sztydzi, coraz uważniej ludzie tłum śledzi spektakl odgrywany przez zwierzęta według napisanego przez naturę scenariusza w przekonaniu, iż ze spektaklu tego płynnie warta uwagi mądrość.

Dziesiątki godzin spędzonych przy skałe pawianów pozwalają mi dostrzec wyraźną tendencję – wyraźniejszą oczywiście w społeczeństwach o silnych tradycjach życzliwego stosunku do przyrody, ►



Skała pawianów w warszawskim zoo. Poniżej: gereza na drzewie pod balkonem hotelu w Kenii.

► ale dostrzegalną także u nas, pomimo wielkich zaniedbań w tym zakresie. To, co wydawało się możliwe tylko w teatrze Doktora Dolittle – marzenie, żeby zwierzęta odgrywały własne scenariusze bez ingerencji człowieka, a ludzka widownia potrafiła wynosić z przedstawienia korzyść i przyjemność – spełnia się w nieoczekiwanej formie.

Dla mnie, dla którego mapa świata jest po części mapą ogrodów zoologicznych (z uniwersytetami na drugim planie), te zmiany są źródłem otuchy. W ciągu minionego 20-lecia publiczność zwiedzająca nasze ogrody zoologiczne, a także publiczność znanych mi ogrodów w Sofii, Pradze, Budapeszcie, a nawet Petersburgu i Moskwie, zaczyna być podobna do tej, którą z podziwem obserwowałem 30 i 40 lat temu w Niemczech i Szwajcarii. Coraz częściej ludzie przychodzą tutaj nie po to, żeby dziwić się i wyśmiewać, lecz aby słuchać i szukać porozumienia. Dość szybko organizatorzy i sponsorzy ogrodów zoologicznych staną przed zadaniem przemienienia

swoich instytucji w poszukiwany przez publiczność substytut Edenu, w którym ludzie będą próbowali rozmawiać ze zwierzętami, jak w marzeniach dzieciństwa.

Przesłanie tradycyjnego zoo brzmiało: „jesteśmy panami przyrody, wygraliśmy z nią wojnę, zwierzęta to jeńcy poświęcający ten triumf”. Ogród zoologiczny przyszłości będzie miał inne przesłanie: „oto skarb, którego winieneś strzec i bronić.

Tutaj zwierzęta rozmawiają ze sobą – jeśli będziesz zachowywał się z odpowiednim szacunkiem, możesz posłuchać; zrozumiesz, jak wiele stracisz, jeśli zamilkną”.

Wszyscy dzisiaj się zgodzą (choć brzmiało to zaskakująco, kiedy dr Grzimek, dyrektor reformator zoo we Frankfurcie n. Menem, powiedział to po raz pierwszy), że ogród zoologiczny jest autopoportrem miasta, w którym działa. Rzeczywiście, zoo jest wspa-



niałym miejscem, w którym badać można granicę między naturą i kulturą. Społeczność, która je powołuje do życia i finansuje, składa deklaracje swojego stosunku do tej granicy. Przemiany w zoo są barometrem takich zmian kulturowych, które często mniej jednoznacznie i z opóźnieniem ujawniają się w złożonej strukturze współczesnego miasta.

Uczeni zajmujący się retoryką coraz częściej składają wizyty w Królestwie Zwierząt. George A. Kennedy w podręczniku „Comparative Rhetoric” poświęcił pierwszy rozdział retoryce zwierząt społecznych, traktując to jako właściwe wprowadzenie do rozważań o historii języka ludzkiego i retoryki dawnych społeczeństw, z grecko-rzymskim włącznie.

Umberto Eco w swojej „Semiotologii życia codziennego” posługuje się modelem zoo w San Diego, gdzie zwierzę otoczone jest najwyższym szacunkiem; kosztem wygody publiczności ma być tutaj jak najszcześniejsze. Eco dopatruje się w zasadach organizacji takiego zoo oszustwa. To, według niego, kłamliwy manifest głoszący ideę pokoju w przyrodzie, który ma być alegorią pokoju w społeczeństwie. W istocie wszystkim rządzi mechanizm Powszechnej Tresury. Eco zauważa, podobnie jak ja, iż ewolucja instytucji zoo prowadzi do ucłowieczenia ludzi i uwierzęcenia. Różni się jednak we wnioskach. On patrzy na to jak na dochodowy produkt przemysłu dążącego do mistrzostwa w produkcji Absolutnego Fałszerstwa; ja – z nadzieją. Być może dlatego, że mamy za sobą inne doświadczenia historyczne i że w Europie Środkowo-Wschodniej nie wyżyliśmy się jeszcze wszystkich złudzeń co do demokracji i społeczeństwa obywatelskiego.

## Współbycie z małpami

Poczucie pokrewieństwa z małpami zaczyna być ►

**SKLEP**  
pełen treści

**POLITYKA.PL**

# WAKACYJNA KOLEKCJA POWIEŚCI DETEKTYWISTYCZNYCH **POLITYKI**

Komplet 6 kryminałów w cenie 85,90 zł  
do kupienia na [www.sklep.polityka.pl](http://www.sklep.polityka.pl).

**2013**

LATO  
z kryminał<sup>em</sup>



Pojedyncze tomy w cenie 15 zł do kupienia  
co dwa tygodnie w dobrych punktach sprzedaży prasy.

Całą kolekcję można zamówić wpłacając 85,90 zł na konto: PEKAO S.A.,  
nr konta 74 1240 6003 1111 0000 4943 5678, POLITYKA, ul. Słupecka 6, 02-309 Warszawa.

Cena zawiera koszt przesyłki. W tytule przelewu prosimy wpisać KRYM13 oraz dane osobowe i adres dostawy.\*



**Koczkodan Gryzulec w ramionach żony autora.**  
Po prawej: Gryzulec i jego matka iskają autora.

► dość powszechne. Od czasu przełomowych prac Jane Goodall o życiu społecznym szympanсів nasza wrażliwość zmienia się szybko. Dotyczy to zarówno obcowania z nimi w ogrodach zoologicznych, jak też coraz szerszego zainteresowania postępowaniem badań nad naczelnymi prowadzonych w wolnej przyrodzie. Rośnie pragnienie nawiązania jak najbliższego kontaktu, oczekiwanie na przemianę naczelnych z Obcych w Innych, z nadzieją na autentyczny dialog.

Domy goryli, szympanсів i orangutanów w ogrodach zoologicznych stają się swoistymi rozmównicami, w których rodziny ludzkie spotykają się z rodzinami małpimi. Coraz częściej widać, jak bardzo zadowoleni wychodzą ludzie z takich spotkań. Czasem jednak takie doświadczenie może być traumatyczne.

W lipcu 2002 r. byłem znowu w Madrycie w zoo na równinie Casa del Campo. Nigdy bowiem nie tracę okazji pójścia do tego zoo, które uważam za jedno z najlepszych na świecie ze względu na charakter stosunków między ludźmi i zwierzętami. Niezwykle dopowiedzenie, pozornie schizofreniczne dopełnienie ceremonii walki byków z Plaza de Toros.

Poszedłem do goryli, które otrzymały właśnie nowy, dużo lepiej wyposażony dom. Stado zostało podzielone na dwie grupy – umieszczone

na dwóch wybiegach, każdy z osobnym źródłem, skałami i wycinkiem dżungli. Na prawo od wejścia zamieszkała *pater familias* z jedną z samic, na lewo młodszy samiec z bratem i drugą samicą. Stary srebrzysty goryl siedział o metr ode mnie, niedbale dogryzając trzymaną w ręku owoc. Potem pochylił się, spojrzał mi w oczy, upadł na twarz i umarł. Wszystko trwało mniej niż minutę. Uświadomiłem sobie własną śmiertelność, a także społeczny kontekst tej śmierci: to była śmierć emeryta. Nagle stracił zainteresowanie życiem, którego powab zapewnia nie zewnętrzny luksus, lecz świadomość władzy i poczucie przydatności. Istota tego przeżycia wynikała z przejmującego, dramatycznie przerwane kontakty, w momencie gdy nasze spojrzenia się spotkały w tej ostatniej dla niego chwili.

Wkrótce znalazłem szczęśliwie antidotum na tę traumę. Dane nam jest bowiem od blisko 10 lat – mnie i mojej żonie Annie – spędzać kilka tygodni rocznie w towarzystwie zupełnie dzikich małp. Hotel, w którym mieszkamy w Kenii, otoczony jest ogrodem przechodzącym w las, będący pozostałością dawnych lasów nadmorskich, rozciągających się wzdłuż całego wybrzeża. W bezpośrednim sąsiedztwie żyje około 50 pawianów i dobrze ponad sto koczkodanów białogardłych, gromady werwet (odmiana koczkodanów z czarnymi twarzami), kilka rodzin gerez, a także kilkanaście klanów nocnych galago. Przychodzą one po drzewach na nasz balkon, cztery metry nad ziemią, siedzimy razem godzinami, wchodząc z każdym rokiem w coraz bliższe relacje. Przekazują z pokolenia na pokolenie wiedzę o tym, że z nami „można się dogadać”.

Młodsze pawiany składają nam skomplikowany ukłon, fachowo nazywany *social presentation* i należy członkom stada stojącym wyżej w hierarchii. Oto przepis na taki ukłon: odwrócić się tyłem, ogon skierować na prawo,



pysk na lewo i dygnąć, uginając wszystkie cztery łapy. Jeśli potrafimy odpowiednio na to zareagować (na przykład mówiąc ciepło: Doceniamy, doceniamy – może być po polsku), wtedy może pawian powróci następnego wieczoru, żeby znowu trochę z nami pobyc. Dorosłe małpy kładą się obok nas na fotelach i w zamyśleniu poplują łupinami nasion zgromadzonych w policzkach. Jesteśmy Inni, ale nie Obcy, z innego gatunku, ale akceptowani. Okazujemy sobie nawzajem sympatię i tolerancję.

Natomiast w kontaktach z koczkodanami przekroczyliśmy kolejną granicę. Stado uznało nas za Swoich. Iskają nas i same pozwalają się iskać; zajęte matki przyprowadzają dzieci i zostawiają pod naszą opieką. Uczymy się nawzajem swoich zabaw: w łapki i w berka. Młody, ambitny samczyk lokuje się na gzymsie i obrzuca kamkami po równo swoich krewnych i nas, sprawdzając szansę awansu w grupie. Samiec przywódca odpoczywa w naszym towarzystwie od obowiązków wobec stada; zdarza się, że po pół godzinie wspólnej kontemplacji losu samca alfa kładzie mi łapę na ramieniu gestem oznaczającym wspólnotę doświadczeń. Mała nocna małpka galago, przypominająca dużą wiewiórkę, wygraża nam, używając języka gestów swojego plemienia, tzn. podnosząc wyprężone

lewe ramię z zaciśniętą pięścią i lewą tylną nogę, jeśli spóźniamy się na wieczorne spotkanie. Gerezy, które według podręczników nie schodzą nigdy z drzew, jak czarne kule z rozwianą białą grzywą turlają się po ścieżkach pod nasze nogi. Werwety, przechodząc przez ogród hotelowy, obsiadają nas kołem, aby uzgodnić plan kolejnej rabunkowej wyprawy.

To miejsce w kenijskim buszu spełnia wszystkie warunki *locus amoenus* – miejsca błogosławionego. Można to nazwać także ideałem wakacji, jeśli przez wakacje rozumieć nie brak zatrudnienia, lecz zatrudnienie będące realizacją marzeń. Jak widać po moim doświadczeniu, każdy z nas może doznać tego, co jeszcze ćwierć wieku temu było dane tylko nielicznym pionierom przełamywania granicy między człowiekiem i naczelnymi. To znak, że współbicie ze zwierzętami jest możliwe.

Wystarczy poświęcić im, co mamy najważniejszego – wolny czas. Wtedy współbicie ze zwierzętami staje się jedną ze sztuk wyzwolonych, *artes liberales*, zajęć godnych człowieka wolnego.

**JERZY AXER**

FOTOGRAFIE ZE ZBIORÓW AUTORA

W tym cyklu pisali: Szczepan Twardoch o Spitsbergenie (POLITYKA 27), Tomasz Karolak o katarach i templariuszach (28), o. Sergiusz Niziński o podpatrywaniu ptaków (29), Bohdan Maruszewski o żeglowności w ciszy (30), Zbigniew Mikołajko o świątyniach na uboczu (31).

# ĆWICZENIA ZAMIAST DYMKA



Po wakacjach rzucam palenie! Wracając z urlopu, wiele osób stawia sobie ambitne cele, jednak z ich realizacją bywa już gorzej. Szczególnie w przypadku nałogu nikotynowego sprawa nie jest prosta. Wszyscy wiedzą, że palenie szkodzi, jednak wielu uzależnionym trudno wytrwać bez dymka. Polskie firmy coraz częściej pomagają palącym pracownikom porzucić nałóg. Tak jest na przykład w PZU.

Z myślą o bezpieczeństwie

Palenie negatywnie wpływa na koncentrację, kreatywność, wydajność, dokładność, dyscyplinę, a także na bezpieczeństwo pracy. Od trzech lat w Polsce w zamkniętych obiektach obowiązuje całkowity zakaz palenia. Wywołał on burzliwą dyskusję pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami palenia, w której pojawiło się wiele pomysłów na rozwiązanie palącego problemu w miejscu pracy. Jedne przedsiębiorstwa skierowały pracowników przed budynek, a inne zainwestowały niemałe pieniądze w postawienie zakładowej palarni. Natomiast trzecia grupa firm spróbowała problem rozwiązać, a nie zamiatać go pod dywan. Takie przedsiębiorstwa jak PZU chcą pomóc pracownikom rozstać się z nałogiem i organizują sesje rzucania palenia. W tym celu PZU nawiązało współpracę z firmą Allen Carr Polska.

Metoda Allena Carra to rodzaj psychoterapii, zajmującej się psychicznym uzależnieniem od nikotyny. Używając logicznych i racjonalnych argumentów, Allen Carr obala wszystkie mity i iluzje, pokazując palaczom, jak działa to, co potocznie nazywamy „nikotynową pułapką”. Ta wiedza sprawia, że palacz, próbując uwolnić się od nałogu, ma kontrolę nad tym, co się z nim dzieje. Zmienia się wówczas jego stosunek do papierosa, a lęk przed rzuceniem palenia znika. Wyjście z nałogu dotychczasowy palacz postrzega jako odzyskanie wolności i wielką ulgę. Skoro dociera do niego, że palenie nie ma żadnych zalet, że nic nie traci i nie rezygnuje absolutnie z niczego, przestaje mu też być potrzebna silna wola. Sesja antynikotynowa ma formę seminarium, trwa ok. 6 godzin i prowadzona jest w niewielkich, kilkunastoosobowych grupach.

*PZU należy do tych firm, które wspierają pracowników w rzucaniu palenia - mówi Piotr Glen, szef działu Sponsoringu, Prewencji i CSR w PZU - Gdy zapadła decyzja o tym, że w budynku centrali PZU będziemy likwidować palarnie, w zamian postanowiliśmy zrealizować projekt, pomagający pracownikom zmierzyć się z nałogiem. Dzięki niemu palenie rzuciło około 100 pracowników Centrali PZU.*



Dzięki projektowi antynikotynowemu pracodawca może zyskać bardziej efektywnego pracownika, cała kadra – przyjazne środowisko pracy, a palacze, co przecież najważniejsze – wolność od rujnącego ich portfela, zdrowie i życie nałogu. Ale to nie wszystko! W budynku Centrali PZU w miejscu zlikwidowanej palarni powstał nowoczesny pokój treningowy. Na powierzchni 140 metrów znalazło się kilka bieżni, orbitreków, rowerów, atlas, sztangi, ławki do ćwiczeń oraz szereg innych urządzeń rozciągających, wzmacniających mięśnie i wytrzymałość. Inwestycja jest wyrazem troski firmy o zdrowie jej pracowników. Zaangażowanie społeczne PZU koncentruje się na promocji bezpieczeństwa i ochronie zdrowia. Uruchomienie tego miejsca to kolejna inicjatywa wpisująca się w idee **Pracodawcy przez dużo P**, akcji pokazującej pracownikom PZU, że firmie zależy na ich zaangażowaniu i są dla niej cennym kapitałem. Jest to także element strategii w obszarze społecznej odpowiedzialności biznesu (CSR) względem tak ważnej dla firmy grupy, jaką są jej pracownicy.

*Od kilku lat regularnie wdrażamy inicjatywy, których celem jest podniesienie zaangażowania pracowników - mówi Olga Zarachowicz, Dyrektor Zarządzający ds. HR w PZU. - Wśród nich są również takie, które promują zdrowy tryb życia, np. PZU Sport Team. Właśnie dlatego, jako odpowiedzialny pracodawca, przeprowadziliśmy warsztaty wspierające rzucanie palenia. Sukces tego projektu na poziomie Centrali sprawił, że podjęliśmy decyzję o jego kontynuacji w pozostałych Oddziałach PZU.*

PZU Sport Team to stowarzyszenie, w którym pracownicy PZU mogą występować w imprezach sportowych czy po prostu wspólnie trenować w 6 sekcjach. W całym kraju w PZU Sport Team działa już ponad 500 pracowników.

Ten projekt pokazał, że PZU nie przypadkiem znajduje się w składzie Respect Index na GPW. To indeks spółek odpowiedzialnych społecznie, które w swojej działalności kierują się najwyższymi standardami etycznymi.

